

— Pytasz jak sztabak, Doroszeńko! Jak gdybyś nie wiedział, dlaczego na całym świecie, gdzie tylko są chrześcijanie, dzień Zmartwychwstania Pańskiego obchodzimy z nadzwyczajną czcią i nabożeństwem.

— Gdyby nawet tak było, to w każdym razie nie w Sowietach, — odparł Doroszeńko.

— Właśnie i w Sowietach także, — odpowiedział z uśmiechem zagadnięty, — tylko tu nie tak widocznie i otwarcie, jak w innych krajach.

— A czyż Zmartwychwstanie waszego Chrystusa nie jest legendą? — kpił dalej zażarty bolszewik.

Potrząsnął kancią swą głową Lebediew i zaperzył się mocno:

— Jak śmiecie nazywać legendą to, co setki razy już zostało udowodnione? Chciecie widzieć legendę w tem, czego nie pojmujecie, w co nie wierzycie, czego nie widzicie. Prawdziwości Zmartwychwstania, samego tego faktu nie zmaże i nie osłabi nic — ani prześladowanie, ni ogień, ni miecz. Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał, towarzyszu Doroszeńko! Tylko zaślepienie wasze nie pozwala wam w to wierzyć, ono przesłania wam tę wielką prawdę. Jest znane przysłowie w miejscu mego urodzenia nad jeziorem Oneżskiem: Najwyższej góry — nie zobaczy ślepy!!

— Ależ mu dał łupnia! — powtarzano ze śmiechem. — Zuch ten Lebediew, umie bronić swego, wie czego chce!

Rudowłosemu ukraińcowi krew uderzyła do głowy.

— Bezmózgie zwierzęta — bezdenne głuptasy — pomyślał w duchu, a zwracając się do Lebediewa rzekł gniewnie:

— O twoich stu dowodach można by jeszcze rozprawiać długo i uzasadnić ich bezpodstawność. Ale z takim głupcem, jak ty, czynić tego nie warto. To do niczego nie prowadzi.

Doroszeńko wycofał się z dysputy. Szkoda. Obecnych spotkał zawód. Lebediew wziął znów do ręki kozik i swą wierzbową piszczałkę i spokojnie te dorzucił słowami:

— Nie jest głupcem ten, z którym ty sobie, Doroszeńko, poradzić nie możesz! Jest to Mocarz Zmartwychwstały, któremu ty przeczysz, a którego przemoc i obalić nie mogą bezbożnicy całego świata i wszystkich czasów!!

*

Zadorin aż do późna w noc pił w kantynie. Nazajutrz przyszedł przed baraki zaspany, odurzony alkoholem, wściekły. Ludzie już stali w szeregu gotowi do wymarszu. Prócz Lebediewa jeszcze kilku nie stawiało się do pracy. Od swego pomocnika dowiedział się Zadorin, iż wytłumaczył się chorobą. To Zadorina doprowadziło do wściekłości. Na czoło wystąpiła mu czerwona, krwawa niemal żyła. Pieniąc się ze złości — tubalnym głosem ryknął na swego pomocnika:

— Nazwiska nieobecnych!?

Pomocnik wyjął szybko z kieszeni swój notatnik i odczytał:

— Kołosow i Tribugow — barak 1, Sorokin, Tatiszczew i Troickij — barak 3!

— Czy Lebediew mieszka też w 3-im baraku — huknął Zadorin.

— Tak jest — ze zdziwieniem odpowiedział pomocnik.

Zadorin gwiznął przez zęby. Było to oznaką jego najwyższego podrażnienia.

— Dam ja pić temu psu! Porozmawiam sobie z tym Lebediewem, będzie mu ciepło! Zwalnia-